

„W BIEGU, ABY GO POCHWYCIĆ”
Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione
Rimini 4 kwietnia 2014

Notatki z Wprowadzenia
Juliána Carróna

„W biegu, aby go pochwycić”¹. Komu z nas nie podobałoby się być tutaj dziś wieczorem z taką samą twarzą: otwartą, pełną napięcia, pragnienia i zdumienia, jak twarze Piotra i Jana, kiedy w poranek wielkanocny biegli do grobu?² Kto z nas nie pragnąłby być tutaj z owym napięciem szukania Chrystusa, jakie dostrzegamy w ich twarzach, z sercem pełnym oczekiwania, by Go znowu znaleźć, by Go ponownie zobaczyć, aby pozwolić się przyciągać, zafascynować tak, jak pierwszego dnia? Ale kto z nas tak naprawdę się spodziewa, że coś podobnego może się wydarzyć?

Jak kiedyś uczniowie, tak teraz my z trudem dajemy kredyt zaufania orędziu kobiet, czyli z trudem uznajemy ów najbardziej zadziwiający fakt historyczny, dajemy mu miejsce w nas, gościmy go w sercu, aby nas przemienił. Także my, podobnie jak i oni, potrzebujemy tego, by na nowo być pochwycenymi, aby obudziła się w nas cała nostalgia za Nim.

A zatem wspólnie błagajmy Ducha Świętego, by ponownie w każdym z nas obudził oczekiwanie na Niego, pragnienie Jego.

Przybądź Duchu Święty

Witajcie!

Pozdrawiam każdego z was, którzy tu jesteście obecni; pozdrawiam wszystkich przyjaciół, którzy łączą się z nami drogą satelitarną i tych wszystkich, którzy te rekolekcje będą przeżywać w najbliższych tygodniach.

Dwa fakty naznaczyły naszą wspólną drogę w ostatnich miesiącach: dzień rozpoczęcia roku i moja audyencja u Papieża Franciszka.

W dniu rozpoczęcia roku postawiliśmy sobie dwa pytania: „Jak żyć?” i „Po co jesteśmy na świecie?”. Stawiając sobie te pytania, przy tej okazji zobaczyliśmy, że tym, czego najbardziej potrzebujemy jest to, byśmy coraz bardziej stawali się pierwotną, a nie reaktywną obecnością. Przypominał nam ksiądz Giussani: „Obecność jest pierwotna, gdy wytryskuje ze świadomości swojej tożsamości oraz z miłości do niej i w tym znajduje swoją konsystencję”³.

Od tamtego czasu minęło wiele miesięcy, w których liczne wydarzenia rzucały nam wyzwania. Co się wydarzyło w obliczu prowokacji, których rzeczywistość nam nie szczydziła? Te dni są cenną okazją, by zobaczyć, w jaki sposób zweryfikowaliśmy propozycję postawioną nam na początku roku. Czy napór owych wyzwań przyczynił się do ukazania się naszej oryginalności? Czy zweryfikowaliśmy naszą konsystencję czy też daliśmy się ponieść powszechnej mentalności, nie będąc w stanie przekroczyć pozycji reaktywnej?

Audyencja u Papieża Franciszka, której treść następnie zawarłem w liście skierowanym do Bractwa, od pierwszego momentu pokazała to, co leży na sercu Ojcu Świętemu jako

¹ Flp 3, 12.

² Przyjrzyjmy się obrazowi Eugène Burnand (1850-1921): *Uczniowie Piotr i Jan biegnący do grobu w poranek zmartwychwstania* (Obraz olejny z 1898 r., znajdujący się w Musée d'Orsay w Paryżu).

³ L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)* [Od utopii do obecności (1975-1978)], Bur, Mediolan 2006, s. 52.

pasterzowi całego Kościoła. I nie wydaje mi się rzeczą zbyteczną, by powrócić do tego na początku tych naszych Rekolekcji.

A co leży na sercu Papieżowi? Powiedział nam to charakterystycznym dla siebie zwięzłym stylem: nowa ewangelizacja, czyli pilna potrzeba „budzenia w sercach i umysłach ludzi nam współczesnych życia wiary. Wiara jest darem Boga, ale ważne jest, byśmy my, chrześcijanie, pokazywali, jak w konkretny sposób przeżywamy wiarę poprzez miłość, zgodę, radość, cierpienie, ponieważ to budzi pytania, takie same jak u początku drogi Kościoła: dlaczego oni żyją w taki sposób? Co ich do tego przynagla? Są to pytania prowadzące do serca ewangelizacji, która jest *świadectwem* wiary i miłości. Tym, czego potrzebujemy, zwłaszcza w tych czasach, to wiarygodni świadkowie, którzy życiem, a także słowem, ukazują Ewangelię, wzbudzają pociąg do Jezusa Chrystusa, do piękna Boga [...]. Potrzebni są chrześcijanie, którzy ukazą współczesnym ludziom miłosierdzie Boże, Jego czułość wobec każdego stworzenia”⁴.

Tym, zatem, co leży Papieżowi na sercu jest misja. „Nowa ewangelizacja jest nowym ruchem w stronę tego, kto zagubił wiarę i głęboki sens życia. Ta dynamika jest częścią wielkiej misji Chrystusa: przynoszenia życia światu, przynoszenia ludzkości miłości Ojca. Syn Boży «opuszczył» swoją Boską kondycję i wyszedł nam naprzeciw. Kościół znajduje się wewnątrz tego ruchu, każdy zaś chrześcijanin jest wezwany, by wychodzić do innych, by dialogować z tymi, którzy nie myślą tak jak my, z tymi, którzy wierzą inaczej albo są niewierzący. Spotykać się ze wszystkimi, ponieważ wszystkich nas łączy to, że zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. Możemy wychodzić do wszystkich bez strachu i bez rezygnowania z tego, do czego przynależymy”⁵.

Papież wskazał wyraźnie także metodę: przywołanie do tego, co najważniejsze, najistotniejsze. Pójście „aż po najdalsze peryferie egzystencji”, pisze, „wymaga zaangażowania [...], by przywołać do tego, co najważniejsze i co *skoncentrowałoby się należycie na tym, co istotne, czyli na Jezusie Chrystusie*. Nie potrzeba gubić się w wielu drugorzędnych i powierzchownych sprawach, należy skoncentrować się na podstawowej rzeczywistości, którą jest spotkanie z Chrystusem, z Jego miłosierdziem, z Jego miłością – i kochać braci tak, jak On nas umiłował. To „popycha nas także do wstępowania na nowe drogi, z odwagą, bez skostnienia! Moglibyśmy zadać sobie pytanie: jak wygląda duszpasterstwo w naszych diecezjach i parafiach? Czy uwidacznia to, co najważniejsze, to znaczy Jezusa Chrystusa?”⁶.

W liście do Bractwa po audiencji u Papieża napisałem: „Proszę Was, byśmy odnieśli do nas samych – zwłaszcza do nas, bo narodziliśmy się tylko po to, o czym świadczy całe życie księdza Giussaniego – pytanie papieża Franciszka: czy każdy z nas, każda wspólnota naszego Ruchu «czyni widzialnym to, co najważniejsze, to znaczy Jezusa Chrystusa?»”⁷. Czy w obliczu okoliczności historycznych, przez które Tajemnica rzuciła wyzwanie każdemu z nas, uczyniliśmy widzialnym to, co jest najważniejsze albo rozproszyliśmy się na wiele drugorzędnych i powierzchownych spraw?

Swoim przywoływaniem do tego, co najważniejsze Ojciec Święty wskazuje nam to, na co on patrzy, by odpowiadać na wyzwanie do życia wiarą w dzisiejszym świecie. Przywołanie do tego, co najważniejsze, jest istotnym wskazaniem metody.

Stąd też podstawową kwestią jest to: co dla nas jest najważniejsze? Najważniejsze jest to, co odpowiada na pytanie: „jak żyć?”. A zatem, co jest najważniejsze dla każdego z nas? Dlatego nie ma pytania właściwszego od tego – właśnie z powodu jego radykalizmu – na

⁴ Franciszek, *Przemówienie do uczestników Zgromadzenia Ogólnego Papieskiej Rady ds. Nowej Ewangelizacji*, 14 października 2013 r., nr 1.

⁵ Tamże, nr 2.

⁶ Tamże, nr 3.

⁷ J. Carrón, *List do Bractwa*, 16 października 2013 r.

początku naszych Rekolekcji. „Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował, albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi”⁸. Te słowa Jezusa mówią nam, że każdy z nas może potwierdzić tylko jedną rzecz jako ostateczną, gdyż jest to nieuchronne dla jedności naszego ludzkiego ja. Z tego powodu, w obliczu prowokacji życia, każdy jest zmuszony do podjęcia decyzji co dla niego jest najważniejsze, na czym mu zależy bardziej niż nad czymkolwiek innym. Napór okoliczności nie pozwala nam przed tym uciec i przynagla nas do ujawnienia tego, co mamy najdroższego.

Jak możemy bez pomyłki uchwycić to, co dla nas jest najważniejsze? Metody od samego początku uczył nas ksiądz Giussani⁹: uchwycić siebie w działaniu, w doświadczeniu. Albowiem „czynniki stanowiące człowieczeństwo postrzega się tam, gdzie są one zaangażowane w działanie – w przeciwnym razie nie są do uchwycenia [...]; im bardziej ktoś jest zaangażowany w życie, tym bardziej może uchwycić, nawet w szczegółowym doświadczeniu, stanowiące go czynniki. Życie jest tkanką wydarzeń i spotkań, które prowokują świadomość, wywołując w niej różnego typu problemy, przy czym problem to nic innego jak dynamiczny wyraz reakcji na spotkanie. Życie zatem jest splotem problemów, tkanką reakcji na mniej lub bardziej prowokacyjne spotkania. Sens życia – lub spraw związanych z życiem i dla niego znaczących – jest celem możliwym do osiągnięcia tylko dla kogoś, kto poważnie traktuje życie, tzn. wydarzenia i spotkania, dla kogoś, kto jest zaangażowany w problemy życiowe. Być zaangażowanym w życie nie oznacza przesadnego angażowania się w jakiś jeden lub drugi jego aspekt: zaangażowanie w życie nigdy nie jest cząstkowe. Angażowanie się w taki czy inny aspekt życia, jeśli nie jest przeżywane jako pochodzące z całościowego zaangażowania w życie, może stać się pozbawioną równowagi fragmentarycznością, obsesją lub histerią. Przypomina mi się powiedzenie Chestertona: «błąd jest obłąkaną prawdą»⁹. Stąd też „warunkiem odkrycia w nas istnienia i natury tak nośnego i decydującego czynnika, jak zmysł religijny, jest zaangażowanie w całość życia, obejmującego wszystko: miłość, naukę, politykę, pieniądze, aż po posiłek i spoczynek, bez zapominania o czymkolwiek: o przyjaźni, nadziei, przebaczeniu, złości czy cierpliwości. W każdym bowiem geście stawiamy krok ku swemu przeznaczeniu”⁹.

A zatem, co się dzieje, kiedy ktoś angażuje się we wszystkie czynniki życia, w całe życie? Im bardziej człowiek żyje, tym bardziej jego oczom objawia się prawdziwa natura jego potrzeby. A im lepiej odkrywamy nasze wymogi, tym pełniej uświadamiamy sobie, że nie możemy ich zaspokoić – ani my sami, ani nie mogą tego uczynić inni, ludzie tacy jak my, i tak samo jak my biedacy. „Poczucie *bezsilności* towarzyszy każdemu prawdziwemu doświadczeniu człowieczeństwa. I właśnie to poczucie bezsilności rodzi *samotność*. Prawdziwa samotność nie pochodzi z faktu, że jesteśmy sami w sensie fizycznym, ale z odkrycia, że nasz podstawowy problem nie może znaleźć odpowiedzi w nas samych lub w innych. Można z pewnością powiedzieć, że poczucie samotności rodzi się w samym sercu każdego poważnego zaangażowania we własne człowieczeństwo”¹⁰.

Właśnie owo poczucie bezsilności, w którym ostatecznie zasadza się samotność i której każdy z nas doświadcza w życiu, jest tym, co musi znaleźć odpowiedź. Bez niej bowiem wszystko inne jest tylko odwracaniem uwagi, rozproszeniem.

Jesteśmy sami z naszą potrzebą, jak to dokumentują liczne pytania, które pojawiły się w ostatnich miesiącach. Otóż, jeśli właśnie taka jest nasza sytuacja, to co pozwala nam stać na nogach? Innymi słowy: czym jest to, coś najważniejszego, czego potrzebujemy, aby żyć jak ludzie [po ludzku], zgodnie z całą głębią naszej egzystencji? Czym jest *dla* nas to coś najważniejszego? Nie ma innego sposobu, aby pojąć co dla nas jest najważniejsze,

⁸ Mt 6, 24.

⁹ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Pallottinum, Poznań 2000, s. 64-65.

¹⁰ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Jedność, Kielce 2003, s. 86.

najistotniejsze, jak uchwycenie tego w doświadczeniu, skąd oczekujemy odpowiedzi na potrzebę życia.

Udzielenie natychmiastowej odpowiedzi: dla nas najważniejszy jest Chrystus, najważniejsza jest Jego obecność z powodu wychowania, które otrzymaliśmy, może czymś prostym czy wręcz oczywistym. Nie sposób jednak załatwić tego w tak łatwy sposób, ponieważ mechaniczna odpowiedź nie wystarcza. Wielokrotnie bowiem, obserwując siebie w działaniu, musimy ustąpić wobec oczywistości, że to, co najważniejsze dla nas jest gdzie indziej.

Kryterium, aby to odkryć, podaje nam święta Ewangelia: „Gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje”¹¹. Tu otwiera się dystans pomiędzy intencją, by Chrystus był kimś najważniejszym w życiu, a zaskoczeniem, że bardzo często w doświadczeniu tak nie jest. I tu wyłania się różnica pomiędzy zamiarem [intencją] a doświadczeniem. I możemy odkryć, że nawet w dobrej wierze, tym czymś najważniejszym wcale nie jest Chrystus, ale jest nim coś innego; a skłoniliśmy się ku temu czemuś innemu może nawet w imię owego najważniejszego, którego nie przestajemy cytować w naszych wypowiedziach.

Zrozumienie tego, o czym mówimy jest niezwykle istotne, aby natychmiast nie zredukować tego wszystkiego do problemu naszych błędów bądź naszych codziennych słabości, do naszych niekonsekwencji moralnych. Gdy podkreśla się dystans pomiędzy zamiarem a doświadczeniem zasadniczą sprawą nie jest przede wszystkim spójność [konsekwencja], to ile razy popełniliśmy błąd, ale to, co tak naprawdę nas określa, nawet wtedy, gdy popełniamy błędy; czyli zasadniczą sprawą jest treść samoświadomości, co jest rzeczywistym punktem konsystencji, za czym faktycznie podążamy i co kochamy w działaniu, co dla nas rzeczywiście jest najważniejsze. Można bowiem być niekonsekwentnym, a równocześnie skoncentrowanym na tym, co najważniejsze, jak dziecko – o którym tak często mówił ksiądz Giussani – które rozrabia na wszystkie możliwe sposoby, które po stokroć razy na dzień doprowadza do szaleństwa swoją mamę, ale w centrum jego spojrzenia jest tylko ona, mama, i biada, gdyby próbowano je od niej zabrać! Krzyczałoby, byłoby zrozpaczone.

Przepaść między zamiarem [intencją] a doświadczeniem nie ma nic wspólnego z dysproporcją pomiędzy teorią a jej zastosowaniem; wskazuje tylko na to, że treścią świadomości i miłości „w istocie” jest (stało się) coś innego, niezależnie od spójności czy niespójności etycznej. Jakby powiedzieć, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, już zmieniliśmy pozycję, przenieśliśmy nasze spojrzenie gdzie indziej, skupiliśmy się na czymś innym (to, co najważniejsze nie zostało zanegowane, ale przekształciło się w jakieś *a priori*, w jakiś postulat będący poza nami, który nie określa tego, kim jesteśmy, nie określa naszej tożsamości i naszej twarzy w dzisiejszym świecie).

Nasza historia w niektórych momentach – jak to zobaczymy jutro – pokazała nam to niesamowicie wyraźnie. W tym momencie wystarczy jedynie przypomnieć sobie, co powiedział nam ksiądz Giussani, a do czego nawiązaliśmy na początku roku: „Projekt zastąpił obecność”¹², a my nie zdajemy sobie nawet z tego sprawy.

Co pozwala nam patrzeć na wszystko, wręcz na nasze błędy, nawet na nasz brak samoświadomości, bez lęku, wolni od pokusy usprawiedliwiania się (jak celnicy, którzy udawali się do Jezusa, ponieważ tylko przy Nim mogli być sobą bez konieczności negocjowania czegokolwiek w sobie samych; dlatego też szukali Go, dlatego odczuwali potrzebę powracania do Niego, po to, by w końcu być sobą)? Pewność Jego przymierza, pewność, że On nawet nasze błędy uczyni okazją, byśmy mogli odkryć Jego odmienność, to kim On jest. Pewność takiej miłości określa przymierze, jakie Bóg zawarł z nami, jak o tym wspomina prorok Izajasz: „Tak mówi Pan: «Gdy nadejdzie czas mej łaski, wysłucham cię, w dniu

¹¹ Mt 6, 21.

¹² L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., s. 64.

zbawienia przyjdę ci z pomocą. A ukształtowałem cię i ustanowiłem przymierzem dla ludu, aby odnowić kraj, aby rozdzielić spustoszone dziedzictwa, aby rzec więźniom: ‘Wyjdźcie na wolność!’ [marniejącym] w ciemnościach: ‘Ukażcie się!’. Oni będą się paśli przy wszystkich drogach, na każdym bezdrzewnym wzgórzu będzie ich pastwisko. Nie będą już łaknąć ni pragnąć, i nie porazi ich wiatr upalny ni słońce, bo ich poprowadzi Ten, co się lituje nad nimi, i zaprowadzi ich do tryskających źródeł. Wszystkie me góry zamienię na drogę i moje gościńce wzniosą się wyżej. Oto ci przychodzą z daleka, oto tamci z Północy i z Zachodu, a inni z krainy Sinitów». Zabrzmięcie weselem, niebiosia! Raduj się, ziemi! Góry, wybuchnijcie radosnym okrzykiem! Albowiem Pan pocieszył swój lud, zlitował się nad jego biednymi”¹³.

Wobec takiej preferencji my jednak rzucały Panu wyzwanie naszą gadaniną: „Mówił Syjon: «Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał»”¹⁴. Ileż razy my także myślimy w podobny sposób! Na tego typu prowokację Pan mógłby zareagować tak jak my, z typową dla nas reaktywnością, złościąc się na nas. On jednak zaskakuje nas swoją całkowicie pierwotną, nie dającą się zredukować, obecnością. Zamiast pozwolić się określić przez naszą gadaninę, przez to, co o Nim mówimy i myślimy, korzysta z okazji, by po raz kolejny pokazać swoją inność, rzucając w niesamowity sposób wyzwanie naszemu rozumowi: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”¹⁵.

Czym byłoby nasze życie, gdybyśmy nie mogli wciąż na nowo słyszeć tych słów? Taka jest właśnie Jego wierność, która pozwala nam patrzeć na wszystko, która pozwala nam godzić się na to, aby Jego obecność mogła wejść w nasze życie i która jako jedyna jest w stanie zmniejszać ów dystans między zamiarem a doświadczeniem, ponieważ czyni możliwym dla nas owo doświadczenie jedności życia, które było udziałem celników, kiedy spotykali Jezusa. Dlatego do Niego wracali, podobnie jak i my powracamy, mając nadzieję usłyszeć na nowo „owo słowo, które [...] mnie wyzwoli”, dzięki nadziei, jaką On [...] obudził we mnie”¹⁶.

Oto właśnie jedność życia, jakiej wszyscy pragniemy: „Dorośli jest ktoś, kto osiągnął jedność życia, świadomość swego przeznaczenia, jego znaczenia, energię przyłgnięcia”¹⁷. I to jest właśnie to, czego wszyscy chcemy: takiej jedności życia. Tylko w ten sposób będziemy mogli być naprawdę sobą i tylko tak nasza obecność będzie mogła być obecnością pożyteczną dla nas i dla innych. Jak wspominał ksiądz Giussani w pewnym momencie naszej historii – a był to rok 1977 – „W tych ostatnich latach staliśmy się naprawdę ofiarą zarozumiałości ruchu jako recepty [panaceum] dla Kościoła i Włoch. Lecz [...] jeśli ruch nie jest doświadczeniem wiary decydującym, rozświetlającym moje problemy, nie może także być propozycją dla innych”¹⁸. Dlatego ksiądz Giussani pragnął, aby wiara stawała się doświadczeniem i ciągle nas uczył, że drogą do osiągnięcia tego jest nic innego, jak czynienie wiary aktem osobistym (personalizacja wiary). „Nadszedł moment personalizacji [...] nowego wydarzenia zrodzonego w świecie, czynnika nowego protagonizmu historii, jakim jest Chrystus, we wspólnocie z tymi, których dał Mu Ojciec”. [...] Ksiądz Giussani podkreśla, że jest to problem doświadczenia: „Pierwszą rzeczą, w której winniśmy sobie nawzajem pomagać jest potwierdzanie, że zasadą wszystkiego jest doświadczenie [...]. W pojęciu doświadczenia zawiera się próbowanie, które jest osądzone”¹⁹. Jeśli wiara nie staje się osobistym

¹³ Iz 49, 8-13.

¹⁴ Iz 49, 14.

¹⁵ Iz 49, 15.

¹⁶ Zob. C. Chieffo, „Ballada starego człowieka” oraz „Monolog Judasza”, w: *Canti, Società Coop. Nuovo Mondo*, Milano 2012, s. 218 i 230.

¹⁷ FCL, AMCL, fasc. CL/81, „Consiglio 18/19 giugno 1977”.

¹⁸ FCL, AMCL, fasc. CL/85, „Centro 17.11.77. Sintesi”.

¹⁹ A. Savorana, *Vita di don Giussani* [Życie księdza Giussaniego], Rizzoli, Milano 2013, s. 762.

doświadczeniem nie ma miejsca na misję, my natomiast stajemy się zarozumiałymi sędziami wszystkiego. Dlatego propozycja przechodzi przez moje odmienione człowieczeństwo a „poryw misyjny staje się wdzięcznością, w przeciwnym razie byłby jedynie zarozumiałością”²⁰. To pozwala zrozumieć, że dzisiaj jedyną właściwą postawą jest świadectwo, do czego przywołuje nas Papież. Tę rację przypomina nam również ksiądz Giussani: „W społeczeństwie takim jak nasze nie sposób stworzyć cokolwiek inaczej jak tylko poprzez życie: nie ma takiej struktury, organizacji lub inicjatywy, które by się ostały. I właśnie jedynie odmienione i nowe życie potrafi zrewolucjonizować struktury, inicjatywy, relacje, mówiąc krótko – wszystko. A życie jest moje, nieredukowalnie moje”²¹. To zdanie jest przepiękne!

Potrzebne jest życie! Dialektyka nie wystarcza. A przecież ciągle nie brak ludzi, którzy sądzą, że świadectwo, czyli życie, doświadczenie życia jest jakimś wyborem „osób łatwo ustępujących”, czymś bardzo osobistym i wewnętrznym, jakimś uzasadnieniem braku zaangażowania. Nic bardziej błędnego. Świadectwo w istocie jest najbardziej wymagającym wyborem, ponieważ domaga się znacznie pełniejszego zaangażowania niż jakakolwiek inna opcja. Ono domaga się wszystkiego z nas [całych nas], a nie tylko pewnego kawałka czasu, jaki zdecydujemy się poświęcić dla jakiegoś projektu. Świadectwo jest dla ludzi, którzy chcą żyć na wyżynach swojego człowieczeństwa; domaga się, abyśmy byli obecni w całej pełni, gdy wychodzimy na spotkanie drugiego człowieka, niosąc mu absolutną nowość w tak radykalny sposób, by on mógł się przebudzić w całym swoim człowieczeństwie, od człowieka do człowieka. „Bóg zbawia człowieka za pośrednictwem człowieka”²², czytaliśmy na Szkole wspólnoty. Potrzebne jest całe moje człowieczeństwo. Potrzebny jest cały ból naszej przyjaciółki Nataszy w obliczu jej dziecka, aby móc powołać do życia nowy oddział patologii prenatalnej, a nie tylko konferencje pro-life. Świadectwo nie oznacza usytuowania się na obrzeżach lub wycofanie się z walki, ale wymaga zaangażowania całego mojego człowieczeństwa: energii, uczucia, inteligencji, czasu, jedności życia. Cóż to ma wspólnego ze spirytualizmem! Cóż to ma wspólnego z powierzeniem się jakiemuś ekspertowi: zmobilizujmy się i w drogę!

Oto dlaczego nacisk na to, by czynić wiarę aktem osobistym jest naciskiem na ów punkt źródłowy, z którego może wyłonić się ta inność, która sprawia, że stajemy się obecnością, uzdalniając nas do dawania oryginalnego świadectwa w społeczeństwie. Kto nie odczuwa potrzeby takiego świadectwa? Odpowiedzialność, do której wezwał nas Papież możemy podjąć tylko w takiej mierze, w jakiej nie uważamy z góry za oczywiste, że jesteśmy podmiotem (tzn., sądzymy, że jesteśmy świadkami już przez sam fakt, że o tym mówimy), ale zgadzając się na przemierzenie tej drogi, która uczyni z nas świadków, według Bożego zamysłu, jak On zechce. Rolą Ruchu więc – powiada ksiądz Giussani – jest to, by nam w tym pomagać, i tyle, ma on nam pomagać być sobą.

„Droga do prawdy jest doświadczeniem”. Tak właśnie było zawsze. „W pojęciu rozwoju rozgrywa się całe życie osobiste Newmana. To wydaje mi się być oczywiste w jego słynnym stwierdzeniu, zawartym w znanej książce *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*: «Życie tu na ziemi oznacza zmieniać się, zaś doskonałość jest wynikiem wielu przemian», napisał Newman we wspomnianym dziele. I właśnie Joseph Ratzinger cytuje to zdanie, idąc dalej: «Newman w ciągu swojego życia był człowiekiem, który stał się konwertytą, który się przemienił, i w taki to sposób na zawsze pozostał sobą i coraz bardziej stawał się sobą. Przychodzi mi tu na myśl postać św. Augustyna, tak podobna do postaci Newmana. Augustyn, kiedy się nawrócił w ogrodzie podalpejskiej wsi Cassiciacum, pojmował jeszcze

²⁰ FCL, AMCL, fasc. CL/85, „Centro 17.11.77. Sintesi”.

²¹ *Movimento, „regola” di libertà* [Ruch „regulą” wolności], „Litterae Communionis CL”, listopad 1978, s. 44.

²² L. Giussani, *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 165.

swoje nawrócenie na wzór czcigodnego mistrza Plotyna i filozofów neoplatońskich. Myślał, że dotychczasowe życie w grzechu zostało już definitywnie pokonane; nawrócony miałby odtąd być osobą całkowicie nową i odmienioną, a jego dalsza wędrówka winna być nieustannym wspinaniem się ku coraz czystszyemu wyżynom w bliskości Boga; coś podobnego jest opisane także w *Życiu Mojżesza* Grzegorza z Nyssy: «Podobnie jak ciała, zaledwie otrzymawszy pierwszy impuls ku ziemi, nawet bez dodatkowych przynagieł, same z siebie się zniżają...; tak samo, tyle że w przeciwnym kierunku, dusza, która uwolniła się od ziemskich namiętności, wznosi się nieustannie ponad siebie, szybkim wzbijającym się w górę ruchem... lotem, który szybuje ku górze». Ale prawdziwe doświadczenie Augustyna było inne: musiał się on nauczyć, że bycie chrześcijaninem oznacza raczej podążanie coraz trudniejszą drogą, pełną wzlotów i upadków. Obraz wstępowania w górę został zastąpiony *iter* – drogą, wędrówką, na której trudy życia znajdują pociechę i wsparcie momentami światła, jakie od czasu do czasu są nam podarowane. Nawrócenie jest wędrówką, drogą, która trwa przez całe życie. Dlatego wiara jest zawsze *rozwojem*, i właśnie w taki sposób jest dojrzewaniem duszy ku Prawdzie, która «jest nam bliższa niż my sami względem siebie»²³.

To dojrzewanie dokonuje się poprzez wszystkie okoliczności życia: „Świat, ze wszystkimi swymi trzęsieniami, ziemi jest narzędziem Bożego przywołania do autentyczności i do prawdy życia dla wszystkich, ale szczególnie dla chrześcijanina, który jest niczym strażnik na polu świata”. Niekiedy owe trzęsienia ziemi powodują zamieszanie. Jest to normalne, jak przypomina ksiądz Giussani: „W gruncie rzeczy, z reguły nie sposób uniknąć tego rodzaju zagubienia. «Świat będzie się śmiać, podczas gdy wy będziecie płakać»”²⁴.

To wszystko, co sobie powiedzieliśmy, uświadamia nam naszą potrzebę. Świadomość ta jest decydująca dla takiego gestu, jaki teraz rozpoczynamy, bowiem Rekolekcje Bractwa są właśnie gestem. Stąd też oprócz lekcji i spotkania pytań, jego częścią jest także milczenie, śpiew, modlitwa, nade wszystko błaganie. Uczestnicząc w geście takim, jak ten, można go jednak zredukować przez to, że każdy wybierze sobie, według własnego kryterium, to w czym chce uczestniczyć albo co wybrać z całej propozycji [„pakietu”]! To tak, jak byśmy byli u lekarza i chcieli zdecydować, jakie lekarstwa zażywać. Natomiast, im bardziej jesteśmy świadomi naszej potrzeby, tym bardziej to wszystko, co będziemy w tych dniach przeżywali, wszystkie ofiary, które będziemy podejmowali, staną się wołaniem, wołaniem o to, aby Pan się nad nami ulitował. A zatem błagajmy Go!

²³ J. Ratzinger, *Discorso in occasione del centenario della morte del cardinale John Henry Newman* [Przemówienie z okazji setnej rocznicy śmierci kard. J.H. Newmana], Roma 28 aprile 1990.

²⁴ L. Giussani, *La lunga marcia della maturità* [Długa wędrówka ku dojrzałości], „Tracce-Litterae communionis”, marzec 2008, s. 71.